Cena 30 gr

Świat Młodych

CZUWAJ

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Nr 46 (206) Rok IV
WARSZAWA 23.XI. 1952

DUMA I RADOŚĆ DRUŻYNY

Droga Redakcjo!

Chcemy się z Tobą podzielić naszą wielką radością. Wkrótce otrzymamy sztandar drużyny. Nie wiemy jednak, jak urządzić tę uroczystość. Prosimy Cię, Redakcjo, o radę.

Stanisław Terejko
Przewodniczący Rady Drużyny
szk. podst. w Ryńsku

Drogi Staszku!

Otrzymaliśmy dużo listów z podobną prośbą, jak Twoja; odpowiadamy Tobie i innym czytelnikom listem Urszuli Szymańskiej z Dusznik, która napisała nam, jak odbywało się wręczenie sztandaru w jej drużynie:

...Wszystkie zastępy ustawiły się w duży czworobok. Zbiórka rozpoczęła się raportem. Po nim przedstawiciel Zarządu Powiatowego ZMP opowiedział krótko o pracy naszej drużyny i znaczeniu sztandaru. Następnie druh przewodnik podał komendę:

— Baczność — do przejęcia sztandaru wystąp!

Na środek wyszedł przewodniczący rady drużyny, za nim poczet sztandarowy — chorąży i dwóch harcerzy.

— Na sztandar, na prawo patrz — padła znowu komenda.

Zwróciliśmy głowy patrząc na przewodniczącego rady. Fanfary i werble zagrały uroczysty sygnał. Przewodnik i przewodniczący rad podnieśli ręce do salutu. W tej chwili przedstawiciel ZP ZMP rozwinął sztandar i podszedł do przewodniczącego.

Zapanowała cisza. Przewodniczący rady przyklęknął na lewe kolano, ujął skraj sztandaru i pocałował go. Potem wstał i złożył przyrzeczenie:

„Wierni zawsze prawu i przyrzeczeniu harcerskiemu, strzec będziemy honoru naszego sztandaru".

Teraz sztandar przejął chorąży. Odbierając go przyklęknął także i ucałował skraj sztandaru. Potem cały poczet pomaszerował na czoło drużyny. Zaśpiewaliśmy hymn ŚF MD. Nasi goście złożyli drużynie życzenia dalszej owocnej pracy. Gorąco postanowiliśmy, że teraz jeszcze lepiej będzie w naszej drużynie.

Sztandarowi cześć! W oczach harcerzy maluje się skupienie i powaga.

Sztandar

Sztandar to nasze godło zaszczytne,
jasną czerwienią nad nami płynie.
Biły nam serca jak werble — rytmem,
kiedy wręczano sztandar drużynie.

I odtąd wiemy: każdy powinien
w pracy przodować, w sporcie
przodować.
Wręczono sztandar naszej drużynie —
w czyny się będą zamieniać słowa.

Niechaj się dłonie połączą silniej.
Mamy swój sztandar, co przypomina:
walczcie o pokój, uczcie się pilnie
i — niech przoduje wasza drużyna!

Jesteśmy dzielną młodą gromadą,
a serca biją jak werble — rytmem.
Sztandar to nasza duma i radość,
sztandar to nasze godło zaszczytne.

J. ZAWADZKA

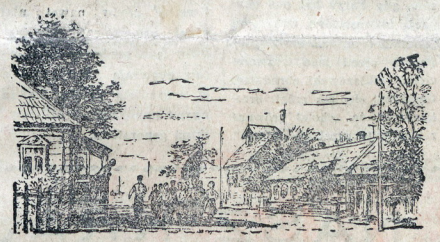

DZIEŃ BOHATERA

Na korytarzu szkolnym wisi gazetka w szklanej gablotce. Z umieszczonego w niej portretu patrzy serdecznie na biegające dzieci Marceli Nowotko. Nieraz pod gazetką zatrzyma się harcerz czy harcerka. Popatrzą na tow. Nowotkę — bohatera swojej drużyny, przypomną sobie jego piękne życie i pomyślą: „A ja? Czy postępuję tak, jak on?" I wtedy uśmiech rozjaśnia twarz chłopca czy dziewczynki lub rumieniec występuje na policzki.

Często myślą harcerze ze szkoły TPD w Ciechanowie o bohaterze swojej drużyny. Na 10 rocznicę jego śmierci, przygotowują Dzień Bohatera. Na apelu porannym Tereska Perzanowska przewodnicząca rady drużyny przypomniała wszystkim o rocznicy. Teraz odbywają się zbiórki zastępów, na których harcerze oceniają swoją pracę, uczą się wierszy i pieśni o walce robotników, o życiu bohatera. Niedługo nadejdzie uroczysty dzień dla drużyny i całej szkoły...

Tego dnia wszyscy przyjdą w odświętnych mundurkach. Kiedy zabrzmi dzwonek szkolny, na korytarzach staną na baczność wszystkie klasy, aby przez chwilę ciszy oddać hołd wielkiemu rewolucjoniście.

Przed „kącikiem bohatera" stanie warta harcerska. Na honorowym miejscu zawiśnie jego portret. Na stoliku pod nim harcerze ułożą książki o tow. Nowotce, fotografie jego domu, miejsca zabaw i szkoły, w której się uczył.

Każdy uczeń tego dnia będzie się starał lepiej niż zwykle przygotować do lekcji. W każdej klasie gazetki ścienne będą przypominały jak żył, uczył się i walczył towarzysz Marceli.

W świetlicy, po lekcjach zbierze się cała drużyna. Przyjdą zaproszeni goście: nauczyciele i rodzice, robotnicy z cukrowni imienia bohatera drużyny. I rozdźwięczy się sala rewolucyjnymi pieśniami, słowa wierszy mówić będą o tym, że tow. Nowotko oddał swoje życie, żeby dziś było nam lepiej.

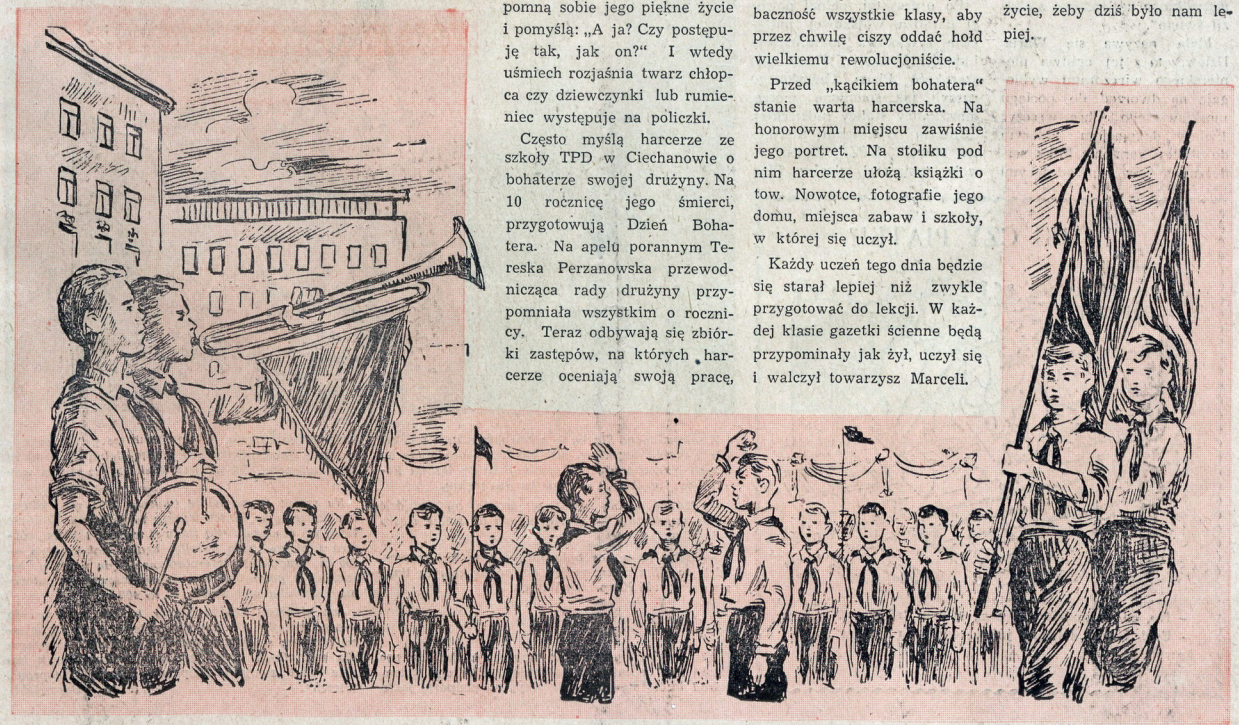

WITAMY NOWY SEJM

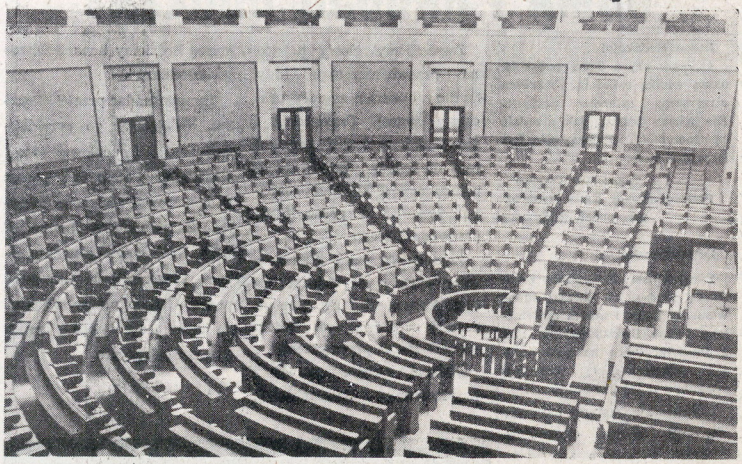

W dniu 20 listopada przyjechali do Warszawy ze wszystkich stron Polski nowowybrani posłowie. O godz. 10 rano nastąpiło uroczyste otwarcie I sesji Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Na zdjęciu widzicie salę obrad sejmowych. Na przyjęcie posłów rozbudowano gmach sejmowy i przystrojono go odświętnie.

O przebiegu I sesji Sejmu napiszemy w następnym numerze

CHŁOPI WYPOCZYWAJĄ W WARSZAWIE

Dotychczas przyzwyczailiśmy się do tego, że robotnicy i pracownicy z miasta wyjeżdżają corocznie na odpoczynek. Nasz rząd ludowy, pragnąc umożliwić pracującym wygodny i tani wypoczynek, zorganizował Fundusz Wczasów Pracowniczych. W akcji wczasów rokrocznie wyjeżdżają do miejscowości wypoczynkowych w góry i nad morze setki tysięcy robotników i pracowników umysłowych z miast.

Niedawno zorganizowano również wczasy dla chłopów i robotników rolnych.

W Warszawie przy ul. Krakowskie Przedmieście uruchomiono dla nich pierwszy dom wczasowy „Warszawa".

Do tej pory dom gościł w 21 turnusach ponad 2.000 uczestników.

W czasie każdego turnusu wczasowicze zwiedzili takie obiekty budowy stolicy, jak Pałac Kultury i Nauki, Marszałkowską Dzielnicę Mieszkaniową, osiedla mieszkaniowe na Muranowie i Mirowie, odbyli szereg wycieczek do miejscowości podwarszawskich, oglądali wiele sztuk teatralnych i filmowych.

Po powrocie opowiadają w swych wsiach o wrażeniach z budującej się stolicy Polski Ludowej — Warszawy.

RYŻ W POLSCE

Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Puławach prowadzi ciekawe prace doświadczalne. Celem tych badań jest ulepszenie odmian roślin uprawnych, a także wprowadzenie do uprawy nowych roślin dotychczas jeszcze nigdy u nas w Polsce nie spotykanych, jak np. bawełna, sorgo, ryż itp.

Dobre wyniki uzyskano w pracach nad przystosowaniem do naszego klimatu ryżu i węgierskiego sorga. Dzięki przeprowadzeniu na terenie województwa wrocławskiego udanych doświadczeń, już w najbliższym czasie rozszerzone zostaną plantacje ryżu w południowo - zachodnich dzielnicach Polski.

A więc już niedługo będziemy mogli jeść pożywny i smaczny ryż pochodzący nie z dalekich Chin, ale z Wrocławia i Krakowa.

Instytut puławski prowadzi również wiele prac badawczych nad uodpornieniem roślin na choroby.

ŚWIĘTO REWOLUCJI W MOSKWIE

Na uroczystości obchodu święta Rewolucji Październikowej wyjechała do Związku Radzieckiego delegacja 18 młodych robotników ZMP-owców

Poniżej zamieszczamy fragmenty wspomnień kol. Ewy Wacowskiej, uczestniczki wycieczki:

KWIATY WARII

Ekspress Brześć — Moskwa wiezie na wielkie święto wiele rozmaitych delegacji do stolicy Kraju Rad.

Późny wieczór... Ekspress zatrzymuje się na stacji Bereza Kartuska. Do okna oświetlonego żółtawym światłem nocnej lampki — ktoś puka. Za spuszczoną szybą widać na peronie może 11-letnią dziewczynkę w walonkach, okutaną w białą wełnianą chustkę. Mała wspina się na palce i wrzuca do przedziału bukiecik żółtych jesiennych kwiatków, przyprószonych śniegiem. Buzię z zaczerwienionym od mrozu noskiem rozświetla uśmiech: „To dla was" ...życzę wszystkiego najlepszego z okazji święta".

Mała nazywa się Waria. Dziewczęta z jej ogniwa pionierskiego wieczorami wybiegają na dworzec do pociągu moskiewskiego. Chcą wręczyć kwiaty delegacjom, jadącym do stolicy, zamienić kilka serdecznych słów z przodującymi budowniczymi, którzy jadą do Moskwy na rocznicę Rewolucji Październikowej.

Waria cieszy się, że przypadkiem trafiła na polską delegację. Posyła nam obu rączkami całusy.

NA PLACU CZERWONYM

Zegar Kremla wygrywa kuranty. Jedenasta. Zapada wielka cisza. Wszystkie głowy zwracają się w lewo, ku głównej trybunie na Mauzoleum Lenina.

Tam stoi Stalin.

Grają fanfary. Na Placu Czerwonym rozpoczyna się defilada moskiewskiego garnizonu. Mocno dudni krok maszerującego wojska. Jadą katiusze. Czołgi. Auta pancerne...

Oto niezwyciężona siła. Podniesione wysoko na ramiona rodziców, dzieci pozdrawiają wojsko rączkami. Wara imperialistom od zamącenia szczęścia tych dzieci. Wara im od granic Kraju Rad, od naruszenia światowego pokoju!

Po uroczystej, pełnej powagi paradzie wojskowej następuje żywiołowa manifestacja ludności Moskwy. Przez całą szerokość Placu Czerwonego ruszyli, jak spienione morze, mieszkańcy stolicy radzieckiej. „Chwała Wielkiemu Stalinowi, chwała KPZR! Hura!" — woła tysiącami głosów Plac Czerwony. Na jednej z trybun pośród delegacji zagranicznych płacze ze wzruszenia siwiutki profesor ze Stanów Zjednoczonych. Zna tylko język angielski, więc trudno mu się porozumieć ze stojącymi obok Polakami i Czechami. Ujmuje ich za ręce i powtarza zrozumiałe dla wszystkich słowa: „Stalin, Peace".

Nie ma siły na świecie, która zdołałaby rozerwać więzy łączące ludzi całego świata, miłujących pokój.

Manifestacja na Placu Czerwonym — to wyraz radości i dumy z osiągnięć, to niezłomna pewność, że ziarno komunizmu, rzucone przez Wielką Rewolucję Październikową, zakiełkuje i wyrośnie na całym świecie.

E. WACOWSKA.

Czy wiecie, że...

W tej części Niemiec Zachodnich, w której nadal znajdują się francuskie wojska okupacyjne, odbył się niedawno dziwny „sąd honorowy". Oto grupa generałów hitlerowskich rozpatrywała sprawę swego kolegi, byłego gubernatora Paryża (oczywiście z czasów, gdy Paryż był pod okupacją hitlerowców). Oskarżono generała o to, że... nie zburzył Paryża przed jego wyzwoleniem. Hitlerowski zbrodniarz tłumaczył się, jak mógł: przekonywał, że „chciał zrównać z ziemią to przeklęte miasto".

A rząd francuski, mimo oburzenia wszystkich uczciwych obywateli kraju, nie zareagował w żaden sposób na bezczelną gadaninę faszystów. Wojska francuskie stały w mieście, gdzie odbywał się ów „sąd", ale cóż? Rząd francuski już dawno zdradził swój kraj. Zresztą, gdyby nawet miał ochotę protestować, nie zrobiłby tego, ponieważ hitlerowców popierają Amerykanie, a ci oczywiście ujęliby się za swymi pupilkami — hitlerowskimi generałami.

PIĘKNY NASZ KRAJ

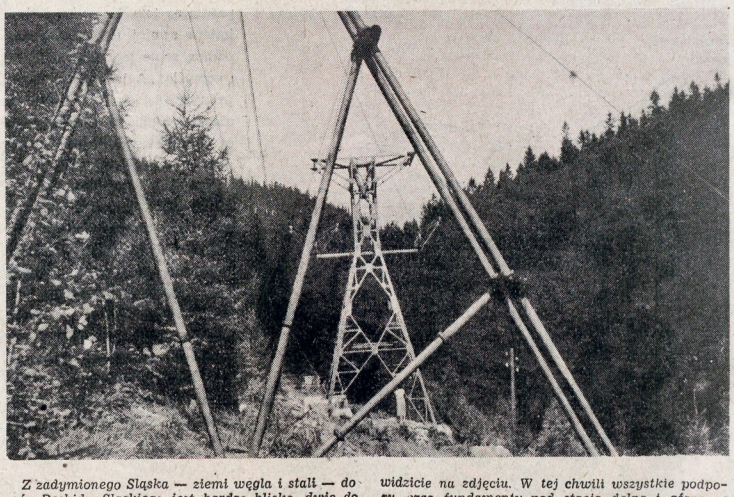

Z zadymionego Śląska — ziemi węgla i stali — do gór Beskidu Śląskiego jest bardzo blisko, dwie do trzech godzin jazdy pociągiem. Pokryty lasami Beskid jest i w lecie, i w zimie bardzo piękny.

— Mamy wolną niedzielę, warto by urządzić jakąś wycieczkę! — często mówią do siebie śląscy robotnicy.

— Żeby to u nas było tak, jak w Zakopanem, gdzie w kilka minut można dostać się kolejką linową na wysoki Kasprowy Wierch!

*

Kilka miesięcy temu na wzgórzach Beskidu pojawili się technicy i robotnicy. Niedługo potem wśród lasów stanęły takie słupy — podpory, jakie widzicie na zdjęciu. W tej chwili wszystkie podpory, oraz fundamenty pod stacją dolną i górną są już ukończone. Na miejscu czekają już nawet wagoniki.

Na szczyt Szyndzielnię (wysoki 1001 m) budujemy pierwszy w Polsce wyciąg turystyczny. Długość trasy tej nowej kolejki linowej wynosi 1850 m., różnica poziomu, jaką kolejka będzie pokonywała — 500 m. Wagoniki czteroosobowe będą krążyły na szczyt i z powrotem co minutę. Najwyższe położenie wagonika nad ziemią — to 400 m.

Już niedługo Beskid Śląski będzie miał swoją własną kolejkę. Okolice Szyndzielni staną się w lecie terenem setek wycieczek, a w zimie dostępnym dla wszystkich ośrodkiem narciarskim. Śląsk będzie miał swoje „Zakopane" i swój „Kasprowy Wierch". (Foto - Burzyński)

TRÓJKI CZY PIĄTKI?

— No, co — podziwiasz nasz system trójkowy?
— Eee! Nasza drużyna już przeszła na system „piątkowy".

po pierwszym OKRESIE

Wydawałoby się — zwyczajna lekcja. Taka, jakie są co dzień w klasie VII-ej szkoły podstawowej nr 9 w Częstochowie. Skupione twarze uczniów, spokój i cisza. Lecz, oto wychowawczyni sięga do rąk starannie oprawiony dziennik. — Cała klasa ożywia się nagle. Każdego nurtuje pytanie: jakie będą moje oceny? Każdy jest ciekawy, jakie będą wyniki za pierwszy okres w całym zastępie?

— Będę czytać stopnie ogniwami — mówi nauczycielka.

Harcerze przygotowali sobie karteczki z nazwiskami kolegów.

— Dwóch stopni, Basiu, nie wyczytuję, masz same bardzo dobre. — Basia z zażenowaniem poprawia warkoczyk, uśmiecha się i siada. Nie ogląda się, bo czuje, że wszyscy teraz na nią patrzą. Niedługo zresztą. Wzrok trzeba przenieść na innych kolegów — Elkę, Wacka, Andrzeja, drugą Basię i innych uczniów, których postępy znane są całej klasie. Kiedy nauczycielka wymienia ich oceny — „bardzo dobre", „dobre", nie dziwi to nikogo. Zasłużyli na nie przecież solidną pracą od pierwszego dnia nauki.

Dobrych, sumiennych uczniów dużo jest w zastępie. Wesoło im teraz. Ale są i tacy w klasie, którzy siedzą teraz smutni, zgnębieni. Choćby Janek. Wstydzi się spojrzeć kolegom w oczy. Czuje teraz szczerze, że zawinił wobec całego zastępu — z własnej winy dostał „niedostatecznie".

Z matematyki dwójek jest najwięcej. Wszyscy teraz widzą, że to do tego przedmiotu trzeba się zabrać solidnie. Po dzwonku Janka otaczają koledzy:

— Pomożemy ci — pocieszają.

A na zbiórkę dzisiaj przyjdź koniecznie — dobrze? — dodaje Jurek.

„BŁYSKAWICA"

Przy „Błyskawicy" zastępu kl. VII tłok taki, że mysz się nie przeciśnie. Śmiechu, co niemiara.

— Ale się im dostało, co? — zagaduje Stefek.

— No, teraz na pewno wezmą się porządnie do roboty — dodaje Jurek.

— Przeczytaj sobie, co o nich napisano:

O lenistwie

Nasz Zbyszek, chłopak wesoły,
Potrafi przyjść do szkoły
nie nie mówiąc nikomu,
że nie uczył się w domu.

Na geografii odrabia fizykę,
Na fizyce znów arytmetykę
I tak cały czas „pracuje",
Że obrywa ciągle dwóje.

OGNIWO I

Na podpowiadanie

Józek, Walek, Hela, tym się wyróżniają,
że się nic nie uczą,
źle odpowiadają.
Nadsłuchują tylko, aż ktoś poda wątek,
Aby go starczyło chociaż na początek.
Lecz podpowiadaczy groźnie ostrzegamy,
że na ich języki gorzki pieprz trzymamy.

Na spóźnialskich

(Janka i Zdzicha)

Gęsto się tłumaczą, z oczu łezki ronią,
Przyrzekają, płaczą, że ten czas nadgonią.
Niestety, niestety, czasu nie nadgonisz,
Planuj dzionek cały i przestrzegaj godzin.

OGNIWO II

O czym mówili harcerze na zbiórce ogniw

W ogniwach odbywają się zbiórki. Dzisiaj wszyscy chcą mówić. Każdy o tym, co mu leży na sercu. Dobrzy uczniowie dzielą się swymi doświadczeniami, mówią o tym, co im pomaga się uczyć, słabsi zastanawiają się nad przyczyną złych stopni.

Basia Ziemba

Uczę się mniej więcej trzy godziny dziennie. Najpierw odrabiam zadania piśmienne i zaczynam od trudniejszych przedmiotów. W domu mam swój kącik do nauki. Na stoliku układam sobie książki, zeszyty, na ścianie mam wywieszony rozkład zajęć i kalendarzyk. Dlatego nie zapominam niczego na lekcję.

Ela Schabowicz

Bardzo lubię czytać książki. Zwłaszcza książki o podróżach i dalekich wyprawach. Dlatego łatwo mi potem uczyć się geografii. Bardzo lubię ten przedmiot.

Janek Siwiec

Nie uważałem na lekcji matematyki i potem nie umiałem rozwiązać zadania. Na drugi dzień też nie uważałem. Po kilku lekcjach zacząłem znów uważać, ale wtedy wszyscy w klasie rozumieli lekcję, a ja — nic. I tak zacząłem zbierać dwójki. Teraz już rozumiem, że trzeba na każdej lekcji dobrze słuchać, co mówi nauczyciel.

Zosia Kędziorówna

Kiedy po południu mam więcej czasu, odrabiam i te lekcje, których nie mam w następnym dniu. Potem w przeddzień lekcji powtarzam je sobie. W ten sposób przerobiony materiał pamiętam dłużej niż inny.

Zapełnia się lista przodowników

Lista przodowników zapełnia się nazwiskami. Po półroczu będzie ich na pewno więcej.

O czym zapomniał Franek

Konkurs szkolny

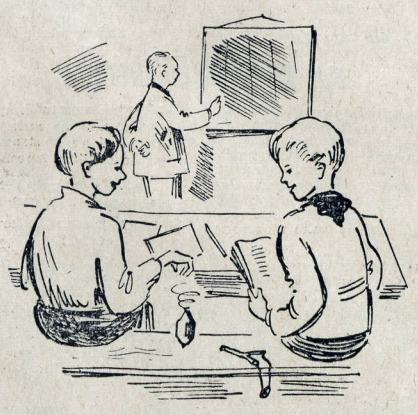

Franka znacie już dobrze. Dwukrotnie pisaliście nam o tym, co przedstawiają obrazki konkursowe, a także o tym, czy w waszej szkole są tacy, jak Franek.

Dziś zamieszczamy trzeci rysunek konkursowy. Zgadnijcie, o którym punkcie regulaminu uczniowskiego zapomniał tym razem Franek. Ciekawi też jesteśmy, jak wasz zastęp radzi sobie w podobnych wypadkach.

Odpowiedzi przesyłajcie na adres: Redakcja „Świat Młodych", Warszawa, Wiejska 17: KONKURS SZKOLNY.

Co uchwaliła Rada Zastępu

Gdy na zbiórkach ogniw omawialiśmy nasze stopnie, przekonaliśmy się, że dotąd nie pracowaliśmy dobrze. Niektórzy harcerze otrzymali na pierwszy okres oceny niedostateczne. Dlatego wspólnie zdecydowaliśmy, że musimy uczyć się i pracować dużo lepiej. Tak, jak wskazuje nasze harcerskie prawo.

W naszej klasie nie może być dwójek. Na zebraniu rady zastępu ustaliliśmy, w jaki sposób będziemy teraz pracować, aby to osiągnąć.

Najlepsi uczniowie naszej klasy: Basia Ziemba, Andrzej Błaszczyk, Basia Kriger, Falkowska, Schabowiczówna, Tomalski postarają się zawsze wytłumaczyć trudniejsze zadania kolegom, aby mogli je w domu odrobić samodzielnie. Codziennie będziemy sprawdzać, czy wszyscy przynieśli potrzebne przybory szkolne, aby wychowawca nie tracił niepotrzebnie czasu na słuchanie usprawiedliwień i tłumaczeń „zapominalskich". Musimy walczyć w naszym zastępie ze „ściąganiem", podpowiadaniem i nieuwagą na lekcji.

Będziemy brać przykład z tych kolegów, którzy uczą się sumiennie i są naszymi przodownikami. A takich, jak Orzechowski, Siwek, Jarząbkówna, którzy lekceważą naukę, będziemy krytykować w naszej „Błyskawicy" na zbiórkach ogniwa i zastępu. Za mało mieliśmy dotąd interesujących zbiórek. Chcemy to naprawić. Będziemy teraz częściej organizować ciekawe zbiórki ogniw i zastępu, które nam pomagają w nauce.

Aby harcerze w każdym ogniwie lepiej się ze sobą zaprzyjaźnili, będziemy razem chodzili na wycieczki do muzeum, na wystawy, ciekawe filmy, będziemy czytali więcej książek o pionierach.

Postanawiamy zawsze sobie pomagać i lepiej pilnować jedni drugich, aby nasze postanowienie wykonać. Zwrócimy się o pomoc do naszych wychowawców. Oni nam na pewno pomogą.

Za Radę Zastępu
Przewodnicząca
Teresa Wawszczak

MOJE RADY

Pragnę bardzo, żeby uczniowie mieli jak najlepsze stopnie, żeby zawsze odpowiadali dobrze na lekcjach. Dlatego podać chciałabym kilka rad, które pomogą wam uczyć się. Zastosujcie je, a na pewno nie będziecie mieli dwójek.

1. Uważaj pilnie na lekcjach. Każde słowo nauczyciela jest ważne. Gdy zada ci pytanie, najpierw zastanów się, a potem odpowiadaj.

2. Odrabiaj lekcje starannie, przemyśl wszystko. Nie spiesz się. Za lekcje odrobione uważaj te, które dobrze zrozumiałeś i zapamiętałeś.

3. Zanim zaczniesz się uczyć nowej lekcji, powtórz starą.

4. Ucz się cierpliwie i wytrwale. Nie żałuj czasu na trudniejsze zadania.

5. Żyj w przyjaźni z książką.

KAZIMIERA GORZAŁKA
wychowawczyni kl. VII A w Częstochowie

W głąb morza południowo-chińskiego wybiega wąskim pasmem Półwysep Malajski. Półwysep leży w pasie podzwrotnikowym, dlatego klimat tu jest tropikalny—gorący i wilgotny. Mieszkańcami półwyspu są Malajczycy, Chińczycy i Hindusi. W połowie XIX wieku na Półwyspie Malajskim wylądowała pierwsza ekipa kolonizatorów angielskich. Odkryli tu oni niezwykle bogate pokłady cyny oraz natrafili na drzewa kauczukowe. Odtąd z ludności malajskiej uczyniono niewolników. Zmuszano ją do pracy na plantacjach i w kopalniach cyny, traktowano w nieludzki sposób. Praca ponad siły i okrutne warunki życia dziesiątkowały malajskich robotników. Ich straszny los domagał się sprawiedliwości.

W czasie ostatniej wojny, gdy Japończycy zagrozili Malajom, ludność półwyspu zorganizowała Antyjapońską Armię Ludu Malajskiego, która dzielnie walczyła przeciw najeźdźcom. Ale gdy wojna się zakończyła, Anglicy znowu zaczęli gnębić ludność malajską. Dowódcę Armii, jednego z przywódców Komunistycznej Partii Malajów, którego król angielski odznaczył za bohaterstwo w czasie wojny — zamordowano.

W czerwcu 1948 r. Malajska Partia Komunistyczna zorganizowała pierwsze oddziały partyzanckie. Wkrótce oddziały te połączyły się w potężną Armię Narodowo-Wyzwoleńczą. Mimo przeważających sił przeciwnika Armia odnosi stale zwycięstwa.

Kauczukowe drzewa rzucają skąpy cień na spaloną słońcem ziemię. Nieruchome, nagrzane powietrze przepojone jest parną, tropikalną wilgocią. Przy najmniejszym ruchu ciało oblewa się strugami lepkiego potu. Nie ma czym oddychać.

Uala z trudem wyprostował zbolały grzbiet. Wczoraj dozorca plantatora Donalda skatował go niemiłosiernie grubym bykowcem. Całą noc trawiła go gorączka. Zasnął dopiero nad ranem. Syknął z bólu i znowu zabrał się do roboty. Już dawno uciekłby z plantacji, ale partia powierzyła mu tutaj do spełnienia ważne zadanie, więc musiał trwać na stanowisku.

W oddali rozległ się rozpaczliwy, bolesny krzyk. Uala spojrzał w tę stronę i począł nadsłuchiwać.

— Co to jest? — spytał pracującego opodal starego Czanga.

— O świcie przyjechali angielscy żołnierze — odpowiedział Chińczyk, nie patrząc na towarzysza.

— Wzięli na badanie Anru, Molali i paru innych. Radzę ci mieć się na baczności.

W tej chwili nadbiegł zdyszany Wanga.

— Towarzyszu Uala — szepnął pośpiesznie. — Idą po was, uciekajcie natychmiast. Grozi wam śmierć. Uciekajcie do dżungli. Przyłączcie się do któregoś z naszych oddziałów. Później dostaniecie dalsze wiadomości. Spieszcie się!

— Ale ja jeszcze nie wypełniłem mego zadania — sprzeciwił się Uala. Wanga popchnął go niecierpliwie.

— To rozkaz partii. Uciekajcie. Nie ma chwili do stracenia. Zaraz tu po was przyjdą. Ruszajcie, towarzyszu! Powodzenia! — Skinął ręką i zniknął w pobliskich zaroślach. Uala odrzucił łopatę i począł biec w kierunku dżungli, wznoszącej się się wysoką ścianą splątanej zieleni.

Malajczyk poruszał się w dżungli swobodnie. Instynktownie przeczuwa kryjące się w gęstwinie niebezpieczeństwo, potrafi odnaleźć przejścia dostępne jedynie panterom i tygrysom, z daleka rozpoznaje jadowitego węża zwisającego z gałęzi rozłożystego mangostanowca, a przypominającego do złudzenia grubą lianę.

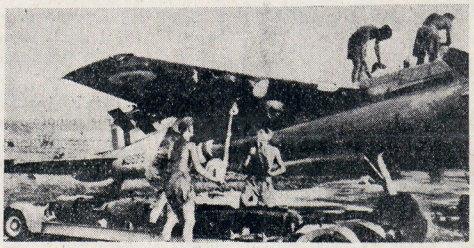

Angielscy żołnierze ładują bomby na samolot. Poniosą one zniszczenie i śmierć na wioski i osady robotnicze.

Uala szedł szybko pomiędzy ogromnymi paprociami, przypominającymi wielkie rozczapierzone skrzydła. Śpieszył się. Chciał jak najprędzej odnaleźć któryś z oddziałów partyzanckich, walczących w tych stronach. Według posiadanych przez niego wiadomości znany partyzant Uranga powinien gdzieś być niedaleko ze swoimi ludźmi.

Zawieszony na lianach, kosmaty gibbon spojrzał ciekawie na zmęczonego wędrowca. Uala przeskoczył przez grubyby pień zwalonego drzewa i pobiegł do kolczastego krzaka durianu. Poczuł głód. Chciał zerwać kilka owoców. Nagle znieruchomiał i począł pilnie nadsłuchiwać. Z pobliskich zarośli dolatywał cichy, stłumiony jęk. Uala zrobił ostrożnie kilka kroków i rozgarnął splątane gałęzie.

Na trawie leżał mały, może dwunastoletni chłopiec. Ujrzawszy nieznajomego zerwał się do ucieczki. W jego szeroko otwartych oczach malowało się przerażenie. Uala przemówił łagodnie i począł go uspokajać. Tłumaczył, że jest przyjacielem i że nie zrobi mu nic złego. Następnie począł go wypytywać, co robi sam jeden w dżungli.

Po pewnym czasie chłopiec uspokoił się nieco i począł mówić prędko, bezładnie: Biali ludzie napadli i spalili ich wieś. Wszystkich wymordowali. Ojcu i dwu starszym braciom ucięli głowy. Strzelali do każdego. Zabili nawet staruszkę Wan. Jemu udało się uciec. Nie wie, co ma robić, dokąd iść.

Uala słuchał w ponurym milczeniu. Na jego twarzy malowały się gniew i nienawiść.

— Jak się nazywasz? — spytał, gdy chłopiec skończył swe opowiadanie.

— Malunga.

— Chodź, Malunga! Poszukamy partyzantów. Chodź!

Ciałem chłopca wstrząsnęło nagle gwałtowne łkanie.

— Dlaczego oni zabili mego ojca? — wołał z rozpaczą.

Uala pogładził go serdecznie po głowie.

— Anglicy chcą, żebyśmy zawsze byli ich niewolnikami, chcą nad nami panować. Potrzebny im jest nasz kauczuk, nasza cyna, nasze wszystkie bogactwa. Oni bogacą się, a my cierpimy głód i nędzę.

— Ale dlaczego mordują ludzi? — spytał Malunga.

— Dlatego, że Malajczycy nie chcą im służyć, że chwycili za broń, aby walczyć o wolność. Anglicy mordują, żeby nas zmusić do uległości i posłuszeństwa. Ale im się to nie uda, Malunga. Jesteśmy coraz silniejsi. Zwyciężymy, będziemy wolni! Rozumiesz Malunga?

Chłopiec skinął głową.

— Tak — powiedział po chwili. — I ja też chcę walczyć.

Szli wytrwale poprzez wyrastający przed nimi coraz dzikszy gąszcz dżungli.

Przed wieczorem posłyszeli strzały. To oddział partyzanta Urangi potykał się z patrolem angielskim. Przyśpieszyli kroku i niebawem znaleźli się wśród swoich.

Mały Malunga został przyjęty do oddziału, walczył i tak stał się bojownikiem o wolność swego kraju.

Z. ZBOROWSKI

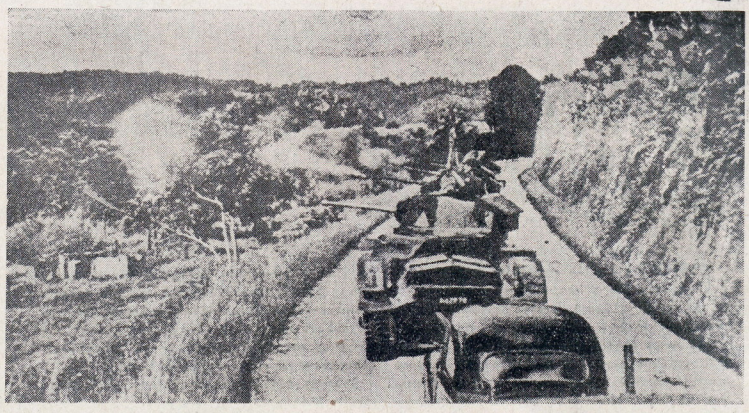

Czołgi i samochody pancerne ostrzeliwują z działek bezbronne przydrożne wsie.

Szkoła im. Zoi Kosmodemiańskiej

W tej szkole uczyła się Zoja Kosmodemiańska — bohaterka Komsomołu. Dziś szkoła nosi jej imię, a uczniowie wzorują się na życiu Zoi.

Często listonosz przynosi do szkoły paczki i listy ze znaczkami różnych krajów. To młodzież — pionierzy i uczniowie przysyłają podarunki do szkolnego muzeum im. Zoi.

NA ZDJĘCIU widzimy pionierki oglądające z radością piękne proporczyki pionierów NRD, albumy z życia innych organizacji i pisma pionierów chińskich. Dumni są pionierzy, że imię Zoi, które nosi ich szkoła, jest znane na całym świecie.

NIE CHCEMY WOJNY — PRAGNIEMY POKOJU

Mam same oceny bardzo dobre i dobre. Choć dopiero jestem w szóstej klasie, już myślę o wyborze zawodu. Pragnę obrać sobie taki zawód, który związany jest z matematyką.

Po przyjściu ze szkoły o godzinie 15-tej lub 16-tej natychmiast zabieram się do odrabiania lekcji. Dlatego pragnę dobrze się uczyć i pracować, bo wiem, że dobrą nauką i pracą wzmacniamy walkę o pokój.

Czym jest wojna, wiem dobrze, bo mój tatuś zginął na wojnie. Przykro mi jest bardzo, że inne dzieci mają ojców, a ja nie mam, toteż wołam do dzieci z całego świata: „Nie chcemy wojny, pragniemy pokoju".

U nas na początku roku szkolnego było dużo dwójek, teraz w naszej klasie mamy tylko trzy dwójki; w całej szkole wśród stu dwadzieściorga dzieci jest tylko sześciu dwójkowiczów.

Kazia Szydłowska
stała korespondentka
Wola Skromowska, p-ta Kock

DLA DZIECI KOREAŃSKICH

Nauczycielka na lekcji polskiego opowiedziała nam, że Amerykanie napadli na Koreę i wojna trwa tam już drugi rok.

Zginęło dużo ludzi, miasta i wsie zostały zniszczone. Najnieszczęśliwsze są dzieci koreańskie, szczególnie sieroty, których rodzice polegli w walce z okupantem.

Bardzo tym zmartwiliśmy się, że dzieci koreańskie zostały bez dachu nad głową. Postanowiliśmy pomóc dzieciom koreańskim.

Bogdan Fryszczyn
Staszek Kobosko Wojtek Król
kl. IV szk. podst. w Podkowie Leśnej

DZIECI O POKOJU

12 grudnia 1952 roku odbędzie się w Wiedniu Kongres Narodów w Obronie Pokoju.

Ze wszystkich stron świata dzieci posyłają pozdrowienia bojownikom o Pokój, którzy się tam zbiorą. Drużyny harcerskie w Polsce też przygotowują już listy i rysunki, które przekażą delegatom na Kongres.

Oto pierwsze z rysunków:

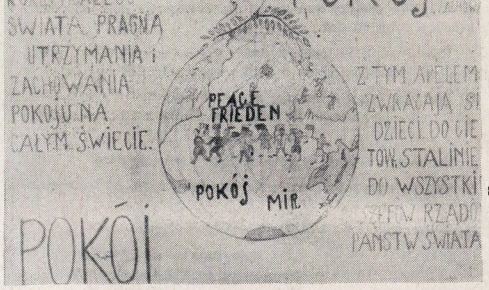

JUREK GRUSZCZYŃSKI
kl. IV szk. podst. nr 22 w Łodzi.

ROMUALD ŚWIDERSKI
uczeń kl. VIA szk. TPD nr 22 w Warszawie.

KŁOPOTY, które ZNACIE

Niedawno otrzymaliśmy dwa listy. W pierwszym — harcerze z Żabikowa proszą o radę, jak pomóc koledze, którego zachowanie martwi całą klasę. W drugim — rada zastępu kl VI z Baborowa donosi nam, jak klasa poradziła sobie w podobnym kłopocie.

Drukujemy dziś oba listy. Widać z nich troskę harcerzy o honor klasy, o to, by wszyscy uczniowie uważali na lekcji i robili dobre postępy.

Wiele zastępów ma z tym jeszcze trudności. Inne, tak jak w Baborowie odniosły już zwycięstwo. Myślimy, że koledzy z Żabikowa otrzymają od was wiele dobrych rad, które pomogą im w ich kłopotach.

W klasie VII-B

W naszej klasie mamy jednego ucznia, który przeszkadza całej klasie. Czesiek jest zdolny, ale bardzo leniwy i niegrzeczny. Nigdy

nie przygotowuje się do lekcji. Na lekcjach sam nie uważa i przeszkadza innym. W czasie przerwy krzyczy, hałasuje, używa przy tym brzydkich słów. Bije dziewczynki: uderzył Jankę Wachowiak, tak samo postąpił z drugą dziewczynką z naszej klasy — Bronią Kleiber. Wypadki takie ciągle się powtarzają. Nie dosyć, że Czesiek sam gra w karty, to jeszcze namawia do tego innych kolegów, jak na przykład Marka Borówkę. Poza tym dowiedzieliśmy się, że pali on papierosy. Czesiek „rwie" się do czytania książek. Nic jednak z tego, bo nie uzyskuje lepszych wyników ani w nauce, ani w zachowaniu.

Kilkakrotnie zanosiliśmy listy od nauczycieli do jego mamy. Ojciec Cześka jest przodownikiem pracy w Zakładach Ziemniaczanych. Martwi się bardzo postępowaniem swojego syna. On jednak tego nie widzi i w dalszym ciągu przynosi ojcu wiele wstydu.

Martwimy się o Cześka, bo niedobrą drogę obrał i nie wiadomo, jaka będzie jego przyszłość.

Kochana Redakcjo! Prosimy o pomoc dla tego chłopca, bo przecież jest już w klasie VII-mej i powinien poważnie pomyśleć o sobie.

Zastęp klasy VII-B
szk. podst. nr 1 w Żabikowie pow. Poznań

Heniek dotrzymał słowa

Na początku roku szkolnego zastęp nasz postanowił przodować w dobrej nauce i zachowaniu. Myśleliśmy, że znaczenie naszego postanowienia zrozumieli wszyscy. Okazało się jednak, że nie. Znalazł się w klasie chłopiec, który widać uważał, że posta-

nowienie nasze jest niesłuszne. Był nim Heniek Szymik. Nie jest on wprawdzie harcerzem, ale przecież, gdy on źle się zachował i nie odrabiał lekcji, to zaraz wychowawcy mówili, że klasa VI A nie uczy się, przeszkadza nauczycielom że jest nieznośna. I rzeczywiście tak było. Heniek wcale nie chciał się uczyć, zeszyty prowadził bardzo niestarannie, często wychodził bez pozwolenia ze szkoły biegł do domu, wracał z chlebem i w najlepsze

jadł go na lekcji. Wszyscy zamiast uważać, patrzyli na niego. Powtarzało się to często. Heniek nie zmieniał swojego zachowania mimo to, że wychowawcy zwracali mu często uwagę.

Na jednej lekcji Heniek rzucił pomidorem w tablicę. Mieliśmy tego dość. Zastęp nie mógł patrzeć obojętnie na takie zachowanie. Zebrała się rada naszego zastępu i wezwała Heńka wraz z jego starszą siostrą. Długo rada zastępu zastanawiała się, co zrobić z Heńkiem. On cały czas słuchał i milczał. Wreszcie przyznał, że źle robi i ze łzami w oczach przyrzekł, więcej już tak nie postępować. To samo przyrzekł swojej mamusi, która również przyszła na naszą naradę. Matka chciała go przy nas ukarać, ale prosiliśmy, żeby tego nie robiła. Wierzyliśmy, że Heniek się poprawi.

Odtąd u Heńka widzimy bardzo dużą poprawę. Czasami nie wierzymy, że niedawno był on jednym z najgorszych uczniów. Teraz Heniek jest dobrym uczniem. Wierzymy, że będzie jeszcze w naszej szkole przodownikiem nauki.

Rada Zastępu kl. VI-A
Baborów, pow. Głubczyce

PRZYJACIELE KSIĄŻEK

Już od tygodnia napływają do redakcji odpowiedzi na naszą ankietę: „Kogo z bohaterów książek radzieckich chciałbyś mieć za przyjaciela i dlaczego". Oto jeden z listów:

Z książek, które przeczytałem, najbardziej podobała mi się „Opowieść o prawdziwym człowieku" Polewoja. Czytałem ją trzy razy. Ja też chciałbym zostać pilotem. Pragnę tak kochać Ojczyznę, jak Aleksy Mieresjew. Jego chciałbym mieć za przyjaciela i towarzysza pracy i nauki, chciałbym tak, jak on, przysłużyć się swym życiem Ojczyźnie. Chciałbym tak, jak Mieresjew, być gotowy na każde wezwanie, a jeżeli będzie potrzeba — godnie i odważnie bronić w boju wolności i niepodległości Ojczyzny.

Mieresjew dowiódł, że kocha swoją Ojczyznę. Szedł odważnie, po męsku przeciw wrogom, umiał też cenić swoje życie, gdy kraj potrzebował dzielnych i zdolnych ludzi.

Mieresjew przeszedł wiele cierpień, napotkał wiele trudności — lecz zwyciężył.

I ja staram się hartować na każdym kroku. W kl. VI-tej byłem słabym uczniem — powziąłem jednak postanowienie, że będę się dobrze uczył. Zwyciężyłem. Przeszedłem do klasy VII-mej bez trójek. Pomogła mi w tym „Opowieść" i filmy radzieckie. W ciężkich chwilach, w pracy czy w nauce, wspominam często słowa bohatera: „To nic — to nic, wszystko będzie dobrze".

Alfred Grabow
Debrzno, pow. Człuchów
woj. Koszalin

»ODWAŻNY«

W klasie szóstej wybuchł spór o to, kto jest najodważniejszy.

— Wania Pospiełow! — mówili jedni. Pierwszy rzucił się na wściekłego psa i zabił go kijem.

— Pietia Czernouchow! — wołali inni. Późnym wieczorem poszedł sam do lasu, by nazbierać jagód dla chorej siostrzyczki.

Długo trwały sprzeczki. W końcu jednak wszyscy uznali, że najodważniejszym w klasie szóstej jest Sierioża Pronin. Któż bowiem inny odważyłby się wsiąść na najbardziej nie-

sfornego konia Bujana i bez siodła wjechać na nim do rzeki. Któż inny wskoczyłby do płonącej szopy i wyprowadził stamtąd źrebaka? A Sierioża właśnie to zrobił. Nie ma więc nad czym dyskutować! Sierioża jest najodważniejszy.

I kiedy spór został już rozstrzygnięty, podniósł się nagle Wania i rzekł:

— A według mnie, Sierioża to tchórz.

— Jak to tchórz? — zawołały dzieci. A najgłośniej ze wszystkich krzyczał Sierioża.

— Dlaczego tchórz?

— Tak, właśnie tchórz — powtórzył z uporem Wania. Czy pamiętacie, jak pewnego razu, mocując się z Kolą zbił niechcący szybę. Nauczycielka spytała wówczas: „Kto zbił szybę? A on stał i milczał. Nie miał odwagi się przyznać.

— No, to co z tego? — odezwał się któryś z chłopców. To nie ma nic wspólnego z naszą dyskusją.

— Oczywiście — podchwycił Sierioża.

Przez pewien czas wszyscy siedzieli w milczeniu. Nagle z końca klasy rozległ się głos:

— Wania miał rację. Sierioża postąpił jak tchórz.

A co wy o tym sądzicie?

wg „Pionierskiej Prawdy"

Jak Tola opuścił przyjaciela

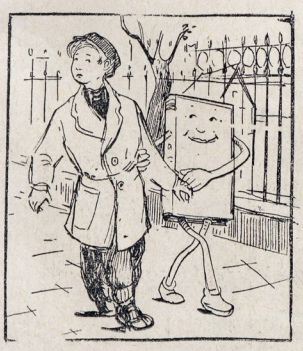

Tola dostał od mamy książkę. „Cóż mi po niej? — pomyślał. — Wolałbym jakiś inny podarek".

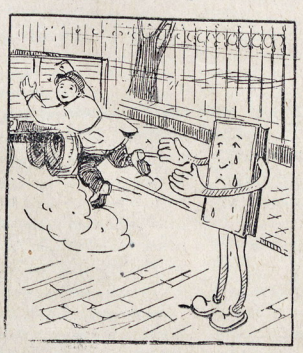

Wtem na rogu ulicy ukazał się samochód. I Tola nie zastanawiając się, pobiegł za nim.

Ulicą przechodzili właśnie pionierzy. Widząc książkę, ucieszyli się bardzo. Otoczywszy ją kołem, zawołali:
— Dzień dobry! Opowiedz nam coś ciekawego.
— Uczynię to z ochotą — odpowiedziała książka.

I rozpostarłszy swoje stronice powiodła chłopców w piękny nieznany świat. A Tola pozostał sam na chodniku. Zrozumiał teraz, jakiego przyjaciela stracił.

wg „Pionierskiej Prawdy"

W kraju przyjaciół

NAUKA SŁUŻY CZŁOWIEKOWI

Niezwykła fotografia

Błysk maleńkiej lampki — i dwanaście obiektywów, zwróconych jednocześnie w różne strony, dokonuje zdjęć w żołądku żywego człowieka. Do niedawna przy badaniu chorego, skarżącego się na bóle, lekarze mieli często duże trudności z odkryciem przyczyn choroby.

Bez operacji nie można było przecież „zobaczyć", co się dzieje w żołądku pacjenta.

Laureat Nagrody Stalinowskiej D. Maksutow i G. Feldsztejn zbudowali przyrząd do fotografowania wnętrza żołądka. Przyrząd ten nazwany został fotogastrografem: od greckiego słowa „gaster" — żołądek.

Ten niezwykły aparat fotograficzny jest mniejszy od żołędzia i tylko troszkę grubszy od gumowej sondy wprowadzanej do żołądka dla przeprowadzenia analiz.

Mimo maleńkich rozmiarów w przyrządzie są umieszczone: lampka zapalająca się w momencie fotografowania i aparat fotograficzny z 12 obiektywami.

Gumowy pokrowiec, naciągnięty na fotogastrograf, zakrywa obiektywy i chroni kliszę fotograficzną od naświetlania. Po wprowadzeniu do żołądka gumowej rurki, na której końcu umieszczony jest przyrząd, sprężone powietrze, wpuszczone przez rurkę, rozrywa gumowy pokrowiec i rozszerza jednocześnie ścianki żołądka.

Samo fotografowanie przebiega bardzo szybko. Lekarz włącza prąd, elektryczna lampka zapala się i gaśnie. Zdjęcia gotowe.

Każda z 12 otrzymanych fotografii posiada rozmiar 3 mm średnicy. Oglądać je można przez lupę lub mikroskop. Można też wyświetlać je na ekranie, a także robić powiększone odbitki.

Obecnie otrzymuje się nawet zdjęcia kolorowe. Fotogastrograf ułatwia lekarzom szybkie rozpoznanie choroby i wyleczenie chorego.

Tak wyglądają powiększone odbitki fotografii żołądka dokonane za pomocą fotogastrografu.

ŚWIATŁO DZIENNE POD ZIEMIĄ

To chyba niemożliwe! — powiecie.

A jednak...

Położone kilkaset metrów pod ziemią podwórze kopalniane szybu 13-bis w Zagłębiu Donieckim zalane jest równym niebieskawym światłem. Promieniuje ono z zawieszonych w specjalnych oprawach lamp jarzeniowych.

— Przecież i zwyczajna żarówka też może jasno świecić — powiecie

— Świecić? Owszem — tak!

Jednak pomiędzy zwykłą żarówką, a żarówką dającą dzienne światło jest taka różnica, jak między dniem słonecznym, a pochmurnym. Widno jest niby tak samo, ale czegoś brakuje.

Warstwy chmur nie przepuszczają pewnego rodzaju promieni (tak zwanych ultrafioletowych), które powodują opalanie się i są potrzebne dla zdrowia człowieka. Brak promieni ultrafioletowych może być przyczyną wielu chorób. Szklana bańka zwyczajnej żarówki tak jak chmury nie przepuszcza ultrafioletowych promieni powstałych w rozżarzonym druciku.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z lampami, dającymi dzienne światło. Szklana bańka tej lampy, wykonana ze specjalnego szkła, przepuszcza razem ze zwykłym światłem promienie ultrafioletowe. Mówiąc o dziennym świetle pod ziemią mamy na myśli wartość tego światła i jego właściwości zdrowotne, a nie jego kolor. Zastosowanie takich lamp w kopalniach Związku Radzieckiego sprawia, że warunki pracy pod ziemią niewiele się różnią od warunków pracy na powierzchni.

Kiedy wieść o wynalazku obiegła cały Związek Radziecki, Andijew zaczął otrzymywać setki listów z zapytaniami i pozdrowieniami. Na zdjęciu 100-letni wynalazca odbiera swoją codzienną pocztę.

100-LETNI WYNALAZCA

Mchomed Omar-ogły Andijew, mimo swoich 100 lat był silny i rześki — nigdy nawet słuchać nie chciał o zrezygnowaniu z pracy w kuźni kołchozowej.

Droga, którą 100-letni kowal chodził do pracy, wiodła przez lasek leszczynowy. Andijew lubił przyglądać się zbiorom orzechów. Któż by pomyślał, że małe, niepozorne orzeszki, wyłuskane ze skorupki, zawierają około 80 procent tłuszczu i 15 procent białka. Spróbujcie znaleźć drugi taki owoc!

Tak, tylko to oddzielanie od skorupki... Andijew często przyglądał się kołchoźnikom zatrudnionym przy oczyszczaniu orzechów. Praca ich była bardzo trudna i zabierała dużo czasu.

„A gdyby tak — pomyślał sobie — wynaleźć maszynę, która by oczyszczała orzechy".

Andijew był kowalem i to nie byle jakim — kowalem wynalazcą! Jego pomysłu było przecież poidło automatyczne dla fermy hodowlanej, on też skonstruował automatyczny regulator wody na grobli, który do dzisiaj doskonale pracuje.

Codziennie do późnej nocy paliło się światło w kuźni kołchozowej. Andijew brał ze skrzynki orzechy laskowe, mierzył jakieś stalowe płytki, coś obliczał, kreślił. Kiedy nadeszły zbiory, maszyna była gotowa. Budowę miała prostą, ale pracowała za 120 kołchoźników! W godzinę oczyszczała 600 kg orzechów, podczas, gdy jeden kołchoźnik w tym czasie oczyszczał tylko 5 kg!

Wkrótce o nowej maszynie dowiedziano się w KC Komunistycznej Partii Azerbejdżanu i w Ministerstwie Gospodarstwa Wiejskiego. Do Andijewa przyjechali specjaliści, zapoznali się z wynalazkiem i maszyna została zakwalifikowana do produkcji przemysłowej. 100-letni kowal odznaczony został Nagrodą Stalinowską.

Czarodziejski proszek

Wszyscy mieszkańcy wsi wiedzą, jaką nieprzyjemną pracą jest wiosenne obrywanie wyrośniętych pędów ziemniaków. Daleko gorsze jest jednak to, że wyrośnięty ziemniak traci na wadze, a po ugotowaniu staje się niesmaczny, a nawet szkodliwy dla zdrowia.

Jak temu zapobiec? — Pomyśleli o tym uczeni radzieccy.

Jeszcze w roku 1945 zespół pracowników Moskiewskiej Akademii Rolniczej pod kierunkiem prof. Feofiłaktowa zaczął pracować nad wynalezieniem substancji chemicznej powstrzymującej kiełkowanie ziemniaka.

Po wielu próbach i doświadczeniach uczeni wynaleźli taką substancję i nazwali ją „Feoplat". Posypane „Feoplatem" bulwy ziemniaczane nie przerastają, nie pogarszają się w smaku i nawet w temperaturze 20 stopni bardzo mało tracą na wadze. Obecnie stosuje się „Feoplat" we wszystkich przechowalniach jarzyn Związku Radzieckiego.

Dzięki pracy uczonych mieszkańcy miast przez cały rok spożywają smaczne i zdrowe ziemniaki.

Światła nawigacyjne Wołgo-Donu zapalać będzie... słońce!

W fabryce „Etalon" zakończono pomyślnie próby doświadczalne specjalnych przyrządów, zwanych „wyłącznikami słonecznymi".

Przyrząd jest przeznaczony do automatycznego włączania i wyłączania elektrycznych świateł nawigacyjnych na trasie Kanału Wołgo-Dońskiego w przyszłości zaś i na innych drogach wodnych. W „wyłączniku słonecznym" pod grubym kloszem szklanym umieszczono pierścienie ze specjalnego metalu. Z nadejściem dnia, pod wpływem promieni słonecznych, pierścienie te rozszerzają się i automatycznie wyłączają sieć elektryczną. Światło na latarniach lub bojach gaśnie. Z nadejściem zmierzchu zachodzi zjawisko odwrotne i światła zapalają się.

Zastosowanie „wyłączników słonecznych" uczyni zbędnym kablowe łączenie świateł wodnych z brzegiem. Da to znaczne oszczędności i powiększy pewność oświetlenia znaków nawigacyjnych.

Na polach Turkmenii przez długie lata panowała posucha. Teraz pojawiły się na niej olbrzymie maszyny — rozpoczęto budowę kanału.

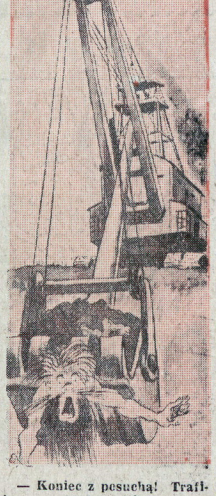

— Koniec z posuchą! Trafiła „na ząb" koparki!

Sport Młodych

W ubiegłą niedzielę zakończyły się rozgrywki piłkarskie o mistrzostwo I Ligi. Tytuł mistrza zdobyli piłkarze Unii z Chorzowa. W tegorocznych rozgrywkach niespodziewanie dobrze grała drużyna Ogniwa z Bytomia. Młodzi piłkarze Ogniwa swą ofiarną i ambitną grą w pełni zasłużyli na tytuł wicemistrza Polski.

W pierwszym finałowym meczu Unia pokonała Ogniwo 7:0, a w rewanżowym wynik był remisowy 0:0.

SAMI ROBIMY PRZYRZĄDY DO GIER

Hokej w skrzyni

Ze zwykłych desek zbijamy skrzynię o długości 150 cm i szerokości 75 cm. Wewnątrz niej, pośrodku ustawiamy deskę z dwoma otworami. Otwory robimy takie, aby mogła przez nie swobodnie przejść piłeczka do

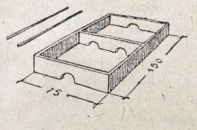

tenisa stołowego. Na tylnych ściankach skrzynki wycinamy po jednym otworze. Posłużą one nam za bramki. Do gry potrzebna jest piłeczka do tenisa stołowego, albo szmaciana. Potrzebne są także dwa kije o długości 1 m.

Gra polega na tym, że zawodnik za pomocą kija stara się wbić piłkę do bramki przeciwnika. W grze bierze udział dwóch zawodników. Zwycięża ten, kto więcej razy wbije przeciwnikowi piłkę do bramki.

ZWYCIĘŻYŁ ZASTĘP TRZECI

W świetlicy siedziało kilkunastu chłopców pochylonych nad szachownicami. Od czasu do czasu któryś z nich unosił rękę i posuwał klocek. W sali cisza. Twarze chłopców są pełne powagi i skupienia. Nic dziwnego, gra toczy się przecież o mistrzostwo. Grają najlepsi warcabiści zastępów IV i V klasy.

Przy jednym ze stolików grali Rysiek Gazela i Leszek Fiołka. Jeden był z czwartej klasy, a drugi z piątej. "Gra tutaj była niezwykle ciekawa i zacięta. Obserwujący grę „trzecioklasista" aż syczał, gdy któryś z zawodników zrobił zły ruch klockiem.

— Widzisz, mówiłem, że nie tak — dogadywał.

Ale gdy okazało się, że ruch był dobry, zaraz skwapliwie przytakiwał:

— O tak, tak, dobrze.

Ponieważ to „dobrze" przeważnie odnosiło sie do Leszka, któremu się nieszczególnie wiodło, „trzecioklasista" po takich uwagach odskakiwał od stolika. Bał się, aby Leszek nie powiedział mu przykrego słowa. Istotnie Leszek na chwilę odwracał głowę i mierzył go złym wzrokiem. Ale na tym się kończyło i gra toczyła się dalej. Leszek rzeczywiście przegrywał. On, który przed rozgrywkami chwalił się przed kolegami, że zwycięstwo ma już w kieszeni, teraz przegrywał. I to z kim... z Ryśkiem z „czwartej" i w dodatku z najmniejszym w klasie. Nie mógł sobie tego darować. Złościł się, robił raz po raz błędy, które Rysiek umiejętnie wykorzystywał. Rysiek grał spokojnie, prawie wcale się nie odzywał, tylko gdy zabierał przeciwnikowi klocek, uśmiechał się od ucha do ucha.

Jeszcze kilka posunięć i na szachownicy zostały tylko klocki Ryśka. Nie było to jednak jego ostatnie zwycięstwo. On, najmniejszy z grających, sprawił największą niespodziankę. W dalszych rozgrywkach zwyciężył Pawła Dudzińskiego, jednego z najlepszych warcabistów w szkole. A dalej zremisował z Genkiem Skulimowskim. Dopiero w finale po zaciętej i najdłużej trwającej grze przegrał.

Ogólnie w zawodach warcabowych dwóch zastępów szkoły TPD w Bydgoszczy zwyciężył zastęp III z klasy V. Wygrał, ale z wielkim trudem. „Czwartoklasiści" dzielnie stawiali opór. Przegrali zaledwie różnicą 5 punktów.

Harcerze dwóch zastępów walczą o tytuł mistrza w warcabach.

GRY DLA OGNIWA

WYSCIGI TYŁEM

Ogniwo ustawia się w dwa równe rzędy. Na sygnał sędziego pierwsi zawodnicy z każdego rzędu zaczynają biec tyłem do mety odległej o 10 — 15 kroków. W czasie biegu nie wolno się oglądać. Ten, kto się obejrzy, zostaje wykluczony z gry. Jeśli pierwszy zawodnik dobiegnie do mety, natychmiast z tego samego rzędu biegnie drugi. Rząd, który pierwszy ukończył bieg, wygrywa.

WYŚCIG ZWIĄZANYCH

Zawodnicy ustawiają się parami. Każdą parę zawodników pęta się w ten sposób, że wiąże się ze sobą ich nogi wewnętrzne powyżej kostki. Zewnętrzne nogi są wolne. Zawodnicy chwytają się za barki i na sygnał sędziego biegną na wyznaczoną metę. Wygrywa ta para, która pierwsza przejdzie metę

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

CO TO ZA LICZBA?

Jaką liczbę czterocyfrową można czytać jednakowo normalnie i „do góry nogami", jeśli suma jej cyfr wynosi 31?

SYLWETKI SPORTOWCÓW

Na podstawie podanych sylwetek odgadnijcie, jacy to są sportowcy, i wpiszcie ich do poniższej tabelki na miejsce liczb;

A = 1 — 2 — 3 — 4 — 5 — 6 — 5 — 7

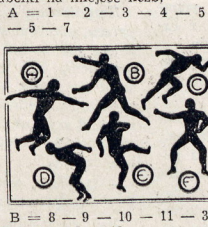

B = 8 — 9 — 10 — 11 — 3 — 11 — 3 — 8 — 12

C = 6 — 11 — 9 — 13 — 12 — 14 — 15

D = 10 — 12 — 16 — 14 — 11 —12 — 16 — 15

E = 17 — 11 — 18 — 4 — 12 — 16 — 15

F = 3 — 15 — 9 — 16 — 19 — 11 — 9 — 16 — 15

W ten sposób dla poszczególnych liczb otrzymacie odpowiedniki literowe, przy czym jednakowym liczbom odpowiadają jednakowe litery. Następnie na podstawie powyższej tabelki podstawcie do poniższego szyfru zamiast liczb odpowiadające im litery i odczytajcie rozwiązanie.

14 — 15 — 2

19 — 12 — 3 — 15

6 — 3 — 17 — 5

Rozwiązania nadsyłajcie w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie: „Spróbuj rozwiązać". Wśród czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowane będą nagrody książkowe.

PIONIER—SPORTOWIEC

(Korespondencja własna ze Świerdłowska)

Jeszcze rok temu, w niewielkim uralskim miasteczku Rewdzie, nikt prawie nie słyszał o Wasi Griszczenko. Wasia jest pionierem szkoły podstawowej nr 27 w Rewdzie. W szkole tej doskonale pracują liczne sekcje sportowe.

Już w trzeciej klasie Wasia Griszczenko zaczął się interesować sportem. Chodził na zawody, na treningi uczniów starszych klas, potem sam zaczął trenować w sekcji lekkoatletycznej. Wasia szczególnie polubił biegi na krótkich dystansach — 100, 200 i 400 m. i pilnie uczył się techniki biegów.

Gdy tylko zaczęła się wiosna, często można go było zobaczyć na stadionie pionierów. Biegał, skakał wzwyż i w dal, grał w koszykówkę i siatkówkę. Zimą zajmował się gimnastyką, a gdy tylko spadł śnieg, natychmiast przypinał narty i wyruszał za miasto, prosto w góry. Tak rozwijał Wasia swoją sprawność sportową.

W maju tego roku, w Świerdłowsku na Uralu — miał się odbyć wielki bieg sztafetowy kilkudziesięciu drużyn sportowych z całego okręgu. Miasteczko Rewda także postanowiło wysłać na zawody dziesięcioosobową drużynę szkolną. W drużynie tej znalazł się także Wasia. Zawody odbywały się w kilku grupach. W trzeciej grupie, gdzie biegli najmłodsi, faworytem biegu była drużyna Kadetów - Suworowców z Uralskiej Szkoły Wojskowej. O pionierach z Rewdy nikt jeszcze wtedy nie słyszał. A ci zgotowali nie lada niespodziankę. Nie tylko nawiązali z kadetami równorzędną walkę, ale długi czas prowadzili sztafetę. Dopiero na ostatnich metrach przed metą dali się wyprzedzić. Ostatecznie zajęli zaszczytne drugie miejsce. Najlepiej biegł Wasia Griszczenko.

W czerwcu w Świerdłowsku rozegrane zostały okręgowe zawody uczniów, na których Wasia zajął pierwsze miejsce w biegu na 100 i 200 m, a drugie — na 400 m.

Ale na tym nie koniec sukcesów Wasi. Latem powołano go do reprezentacji okręgu swierdłowskiego. Na zawodach o mistrzostwo Rosyjskiej Federacji w biegu na 200 i 400 metrów. Wasia dostał się do dziesiątki najlepszych biegaczy Rosyjskiej Republiki Radzieckiej.

Szkoła nr 27 i całe miasteczko Rewda dumne są z Wasi, tym bardziej, że jest on przodownikiem nauki i na jego świadectwie znajdują się tylko same piątki i czwórki.

RYSZARD BADOWSKI

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. **Redaguje: Zespół — Warszawa, Wiejska 17, telefony: 62-549, 87-527, 85-619. ADMINISTRACJA: RSW „Prasa" III Delegatura, Warszawa ul. Marszałkowska 8, telefony: 63-720, 80-711, 62-462. KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" W-wa, Srebrna 12, tel. 80-329 (35).**

Informacja o warunkach prenumeraty: „ŚWIAT MŁODYCH". Warunki prenumeraty: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty. Cena prenumeraty mies. — 0,90 zł, kwart. — 2,70 zł, półrocznie — 5,40 zł, rocznie — 10,80 zł. Zakłady Drukarskie i Wkładodrukowe RSW „Prasa" W-wa, Marszałkowska 3/5. Nakł. RSW „Prasa".

3-B-29159

BAŚNIE NARODÓW ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

Przed wielu laty, gdy do zapadłych wsi rosyjskich, mongolskich, tadżyckich czy kazachskich nie dochodził żaden głos z dalekiego świata, gdy nie znano tu książki, radia, ani kina — w długie wieczory zimowe snuły się bajki i opowieści. Znękani ludzie szukali w nich ukojenia i pociechy.

Po Rewolucji Październikowej nowe życie doszło do najdalszych zakątków Kraju Rad. Przeminęła nędza, wyzysk i ciemnota. Lecz bajki pozostały jako odległe wspomnienie po tym, co było. Podajemy wam dziś kilka z nich. Pomyślcie jak wiele zmieniło się w życiu radzieckich ludzi, odkąd władzę wzięli w swe ręce robotnicy i chłopi..

Strzelec i jego przyjaciele

(baśń tadżycka)

Był sobie pewien myśliwy, który, nigdy nie wracał do domu z pustymi rękami. Idąc raz z polowania spotkał ubogiego chłopa, który rzecze:

— Wspaniałą zdobycz niesiesz, strzelcze. Kupiłbym ją chętnie, ale nie mam za co. Zrujnowały mię zupełnie podatki. Pusto w mym domu i pusto w podwórzu. Koń mi tylko został. Garść mąki z wodą — oto cały nasz obiad. Nie wiem, jak przeżyjemy do żniw.

— Bierz więc moją zdobycz — powiedział strzelec. Niech ci będzie na zdrowie.

— Dziękuję ci, dobry człowieku. Nigdy tego nie zapomnę. Od dziś uważaj mnie za swego przyjaciela.

Innym razem, wracając z polowania, zauważył myśliwy sędziwego starca, który leżał pod płotem.

— Dzień dobry, ojcze! Co ci jest? — zapytał strzelec.

— Źle ze mną, synku! Całe życie służyłem na dworze padyszacha. A teraz na starość, gdy już nie mogę pracować, wyrzucili mnie jak psa. Z głodu chyba umrę pod płotem.

— Weź, ojcze, moją zdobycz. Wystarczy ci jej na tydzień — powiedział strzelec, kładąc przed starcem upolowaną zwierzynę. Starzec, zdumiony dobrocią myśliwego, zapłakał cichutko.

— Dopóki będę żywy, nie zapomnę o tobie. Wiedz, że masz we mnie przyjaciela.

Po kilku dniach myśliwy znów wracał z polowania z worem pełnym zwierzyny. Nagle na jednej z ulic zobaczył szeroko otwarte wrota. W podwórzu siedział na dywanie bogaty pan i pił herbatę, a przy wrotach klęczał biedak w łachmanach. Wokół biedaka zakreślone było koło.

— Co tutaj robisz? — spytał myśliwy.

— Zadłużyłem się u bogacza, bo nie miałem na chleb dla dzieci. Dlatego posadził mnie on w kole. Jeżeli do wieczora nikt mnie nie wykupi, zostanę parobkiem bogacza.

— Nie martw się! — zawołał myśliwy. — Weź mą zwierzynę i oddaj bogaczowi.

Biedak z niedowierzaniem popatrzył na strzelca, który zdjął z ramion worek i położył go w kole.

— Uratowałeś mi życie — powiedział. Od dziś uważaj mnie za swego przyjaciela.

Upłynęło kilka dni. Myśliwy znów wyprawił się na polowanie. W lesie natknął się na orszak myśliwski padyszacha. Słudzy otoczyli zwierzynę kołem. Wtem jedno zwierzę rzuciło się w stronę strzelca, przemknęło mu koło nogi i zaczęło uciekać ku górom. Padyszach strzelił do uciekającego zwierzęcia, ale chybił. Wtedy myśliwy naciągnął cięciwę łuku, puścił strzałę i zwierzę padło na ziemię. Rozgniewany padyszach rozkazał ukarać śmiercią myśliwego, który ośmielił się wziąć udział w jego polowaniu. Chciał go natychmiast powiesić na najbliższym drzewie, lecz strzelec zawołał:

—O, panie! Daj mi dwie godziny czasu, bym mógł pożegnać się z przyjaciółmi.

Zdziwił się władca, że człowiek przed śmiercią wspomina o przyjaciołach. Kazał go jednak zaprowadzić pod strażą do miasta. Sam zaś w przebraniu chłopa poszedł w ślad za nim. Chciał się bowiem przekonać, jakich to przyjaciół ma strzelec. Myśliwy zastukał najpierw do drzwi domu chłopa zrujnowanego przez podatki. Tamten ucieszył się ogromnie na widok gościa i zaprosił go do izby. Lecz gdy myśliwy opowiedział mu o spotkaniu z padyszachem i o tym, że będzie żył jeszcze tylko dwie godziny, chłop powiedział:

— Nie smuć się, przyjacielu. Oddam padyszachowi swego konia i wszystko co posiadam, prosząc go, aby cię uwolnił.

„Dziwny człowiek! — pomyślał padyszach. Nie żal mu oddawać jedynego konia za obcego człowieka".

Tymczasem chłop pobiegł do stajni, wyprowadził konia i poszedł razem ze strzelcem.

— A oto dom mego drugiego przyjaciela! — powiedział strzelec.

Gdy tylko starzec ujrzał myśliwego, rzucił mu się na szyję i zaczął wypytywać o zdrowie. A gdy usłyszał smutną opowieść, zawołał z uniesieniem:

— Nie dopuszczę do tego! Upadnę do nóg padyszachowi i tak długo będę prosił, aż mnie wysłucha. A jeśli już koniecznie chce zakładnika, to niech zetnie moją siwą głowę.

Kiedy szli na miejsce straceń, myśliwy zatrzymał się jeszcze przed furtką domu biedaka.

— Poczekajcie chwilę. Pozwólcie mi pożegnać się z trzecim przyjacielem — powiedział.

Ale straż nie chciała go już puścić. Słysząc wrzawę, gospodarz wyszedł na próg i śpiesznie podbiegł do przyjaciela, a gdy dowiedział się o tym co zaszło, zawrzał z oburzenia.

— Nic z tego nie będzie! — zawołał. — Zrobię wszystko, by zapobiec twej zgubie. A jeżeli niegodziwy padyszach zechce ukarać cię, to rzucę się na niego i rozpruję mu brzuch sztyletem.

Rozgniewany padyszach wrócił do pałacu, przebrał się w szaty królewskie i tak czekał na strzelca i jego przyjaciół. Gdy ci zbliżyli się, wyszedł na ganek i rozkazał powiesić zuchwalca. Ledwie kat założył stryczek na szyję skazańca, gdy z tłumu wysunął się chłop i prowadząc konia, rzekł:

— O, panie, weź, to co posiadam, lecz oszczędź mego przyjaciela.

Padyszach milczał.

—O, panie! — zawołał wtedy starzec, padając do nóg władcy. — Całe życie służyłem ci wiernie. Spełń mą jedyną prośbę: Weź moją głowę, a jego zachowaj przy życiu.

Padyszach milczał w dalszym ciągu.

Wtedy trzeci człowiek wyszedł z tłumu i trzymając sztylet skierował się ku monarsze. Przerażony padyszach zaczął machać rękami i uciekł do pałacu. Wszyscy myśleli, że zgodził się na uwolnienie skazańca. Natychmiast zdjęto stryczek z szyi myśliwego. Przyjaciele padli mu w objęcia, zapewniając, że wierna przyjaźń znaczy więcej niż bogactwa królewskie.

A tymczasem padyszach zamknął się samotnie w wielkiej komnacie wielkiego pałacu i drżał ze strachu. On bowiem nie miał przyjaciół.

Cudowna maszyna

(baśń litewska)

Pewien obszarnik objeżdżał swe posiadłości i sprawdzał, jak pracują chłopi pańszczyźniani. I chociaż pracowali w pocie czoła od wschodu do zachodu słońca, obszarnik był niezadowolony.

— Za mało robicie w ciągu dnia — powiedział. — Czy nie znajdzie się między wami taki, co potrafi przedłużyć dzień?

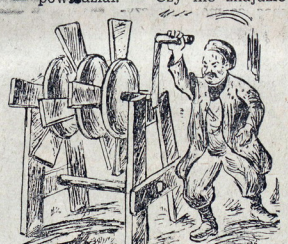

Na to odezwał się jeden z chłopów:

— Ja się podejmuję, wasza dostojność. Mogę zbudować taką maszynę, która przedłuża dzień. Ale będzie ją musiał puszczać w ruch sam dziedzic.

Obszarnikowi podobał się projekt. Chłop przystąpił do roboty. Obciosał trzy kloce, zrobił trzy koła, przymocował je do osi, przyczepił skrzydła jak u wiatraka, dorobił korbę — i maszyna gotowa.

— Niech wasza miłość obraca korbę od wschodu do zachodu, a dzień stanie się dwa razy dłuższy.

Wziął się obszarnik raźno do pracy, rad, że przedłuży dzień i zdobędzie większe zyski. Pot mu zalewa oczy, plecy go bolą, a tu dopiero południe. Zwraca się do chłopa, który zbudował maszynę:

— Czy nie można zrobić tak, żeby ktoś inny obracał korbę?

Ale chłop pokiwał przecząco głową:

— Nic z tego, wasza dostojność. Chyba, że chcecie, by dzień pozostał tak samo krótki, jak był.

Westchnął więc dziedzic ciężko ze zmęczenia i powiedział:

— To już niech lepiej zostanie taki, jak był.

Mężny osioł

(baśń kazachska)

Sprzykrzyło się osłu żyć w jarzmie i dźwigać ciężary. Rzekł więc pewnego razu do wielbłąda — swego przyjaciela:

— Dość mam tej służby! Całe plecy mnie bolą. Wiesz co? Ucieknijmy od gospodarza. Będziemy żyć na wolności.

A wielbłąd na to:

— To prawda, że pana mamy złego. Karmi licho, pracować każe ciężko. Uciekłbym z ochotą, ale nie wiem, jak to zrobić.

— Obmyśliłem wszystko! — zawołał osioł. Jutro gospodarz wiezie do miasta sól. Z początku będziemy iść posłusznie. Lecz gdy dojdziemy do przełęczy, upadniemy na drodze i zaczniemy udawać, że brak nam sił. Gospodarz chwyci pewnie kij, by nas bić. Ale my znieśmy mężnie wszystkie ciosy. Tymczasem siły jego się wyczerpią i pobiegnie do domu po pomoc. A my wtedy w las, na swobodę.

Wielbłąd zgodził się chętnie na projekt osła. Gdy tylko wzeszło słońce, gospodarz władował worki z solą na grzbiet osła i wielbłąda. Poczem wszyscy wyruszyli do miasta. Na przedzie kroczył dostojnie wielbłąd, w ślad za nim dreptał osioł, a z tyłu szedł gospodarz, trzymając w ręku gruby, sękaty kij. Tak doszli do przełęczy. I nagle osioł i wielbłąd upadli na ziemię, dysząc ciężko.

— Ach, wy leniuchy! — krzyknął gospodarz. Wstawajcie zaraz!

Ale oni nawet ogonem nie ruszyli. Rozgniewał się gospodarz. Mocniej ścisnął w ręce sękaty kij i daleje okładać nim wielbłąda. Wytrzymał wielbłąd trzydzieści dziewięć uderzeń. Lecz gdy gospodarz zamachnął się po raz czterdziesty, zwierz zaryczał i zerwał się na równe nogi. Wtedy gospodarz zabrał się do osła. Uderzył go 40 razy. Osioł nawet nie stęknął. Uderzył 50 razy. Osioł ani drgnie. Wali więc gospodarz jeszcze mocniej. Ręka go już boli, pot zalewa oczy. Złamał się wreszcie sękaty kij. A osioł jak leżał, tak leży, dysząc tylko ciężko. Widzi gospodarz, że niedobrze. Pewnie osioł zaczyna zdychać. Zdjął więc z niego cały ładunek, wpakował na grzbiet wielbłąda i wymachując połamanym kijem, ruszył w drogę. Wielbłąd stęknął raz i drugi, i powlókł ciężkie wory, klnąc osła.

A tymczasem osioł poczekał, aż gospodarz zniknie za przełęczą. Rozprostował obolałe boki i westchnął:

— Zląkłeś się bólu, głupi wielbłądzie. Cierp więc całe życie w pańskim jarzmie.

Poczem skoczył w las chłodny i pachnący.

Opracowała z j. rosyjskiego
WANDA BRZUZAN